

Imiona i nazwy miejscowości wywiadzie zostały zmienione.

B: Chciałam zapytać, od jak dawna pani tutaj mieszka?

R: Od 89 roku od sierpnia. Jakoś w wakacje przeprowadziłam się z [małe miasto w lubuskim] i chodziłam tu do 1 klasy szkoły podstawowej.

B: Pamięta pani te czasy poprzednie. Z [rodzinnego miasta]?

R: Pamiętam część rzeczy i zdarzeń, które są na pewno były, kiedy indziej inne a teraz też to zupełnie inaczej wygląda. Tak się trochę pętle powiem szczerze. Pamiętam jak tam chodziłam do przedszkola i chodziliśmy do zamku. W tej chwili zamek jest ogrodzony. Nie ma dostępu. Jest odgrodzony w ogóle teren i nie można wejść nawet na teren parku. Przed tym jak został park ogrodzony zamek też, to został sprzedany i nie było dostępu dla wszystkich. Imprezy były przed zamkiem. Ale tak z daleka. Te osoby, które pamiętają, to właśnie wspominają, że to nie to co kiedyś.

B: A jeśli chodzi o M3, to jak by pani opisała to miasteczko, czym ono się charakteryzuje?

R: Co mi się tutaj najbardziej podoba... W [rodzinnym mieście] miałam więcej rodziny. Tutaj mieszkają moi rodzice, brat i ja. Z tego względu, że bardzo lubię przyrodę i myślę, że to jest takie miasteczko nie za małe i nie za duże. Nie rozrasta się jakoś szczególnie. Ma swój urok. Chociaż tak naprawdę w tej chwili nie ma miejsc, gdzie można by było gdzieś pójść i wypić herbatę. Jest ten lokal. Drugi lokal też jest i to wszystko, żeby się spotkać. Powiem szczerze, że podoba mi się najbardziej przyroda. Kościół, mury obronne, zamek [nazwa], który niestety też jest zamknięty dla mieszkańców. Ale lubię tu mieszkać.

B: Z poza rodziną zna pani tu wiele osób?

R: Przez to, że uczyłam się w [tutejszej] podstawówce. Każdy jakby etap edukacji gdzie indziej odbywałam. Przedszkole w [rodzinnym mieście], później szkoła podstawowa w M3, liceum w [średniej wielkości miasto w woj. lubuskim] i studia w [miasto o prawie powiatu], to tak nie znam tylu osób, ile... wiadomo ileś osób oczywiście, bo to nie jest duże miasto, około 10 tysięcy mieszkańców, tak że my się z widzenia wszyscy znamy, może nie wszyscy, ale wiemy kto jest tujejszy. Z racji funkcji jaką pełnię od 3 lat też trochę więcej ludzi mnie zna. Ale nie jestem osobą ...

B: Pracujesz w ośrodku kultury?

R: Nie. Ja pracuję w tej chwili w [placówka pedagogiczna], ale jestem też [...] tak, ale jestem osobą myślę, że skrytą, bardziej wolę się trzymać bardziej na uboczu. Nie jestem taką osobą, która pierwsza, właśnie mój brat był właśnie taki, że go wszędzie widać. A ja jestem taka spokojniejsza i robię rzeczy po cichu. Tak że myślę, że nie znam wielu osób. Przez to właśnie, że nawet liceum kończyłam gdzie indziej różni nauczyciele, jednak inne środowisko.

B: To przejdźmy teraz do tego tematu gościny. Jak by pani miała wybrać, co pani generalnie woli: odwiedzać innych czy sama gościć?

R: Odwiedzać innych. Tak naprawdę nie odwiedzam często, nie jestem osobą, która ma nie wiadomo, ile znajomych. Jestem osobą taką bardziej trochę jednak skrytą, i utrzymuję taki naprawdę bliski kontakt nawet nie z garstką tylko jeszcze mniej osób. I widzimy się nawet, chociaż jesteśmy z jednego miasta, to nie mamy czasu albo ciężko nam się zgrać, żeby się spotkać. Ale jak się spotykamy, to przeważnie u jednej koleżanki. W cieplejszych okresach to jest działka, a w chłodniejszych to jest dom, mieszkanie.

B: Jak często się spotykacie?

R: Tutaj też brać pod uwagę rodzinę?

B: Tak.

R: Codziennie. U rodziców jestem średnio co drugi dzień. Jak nie to dzwonię i muszę się w grafik wpisać. Ale tak. Co drugi dzień jestem u rodziców. I u nich chyba najczęściej bywam. U teściów też jestem dosyć często. Raz w tygodniu albo nawet dwa. U koleżanek rzadziej. To jest powiedzmy dwa razy na rok.

B: Z jakich okazji? Bo rozumiem, że rodzina to tak po prostu.

R: Rodzina po prostu. Koleżanki jak już potrzebujemy się spotkać i pobleblać. Umawiamy się, żeby porozmawiać, albo na chwilę tylko, godzinę a potem wychodzi, że rozmawiamy 3 godziny i musimy iść, a i tak to jest zawsze za mało. Też spotykam się, ale to już nie idziemy do kogoś tylko gdzieś na zewnątrz bardziej z pracy. Oprócz mnie jeszcze 3 osoby. To są przeważnie jakieś wyjścia na jakieś wydarzenia, ale niekoniecznie. Teraz właśnie dzisiaj planowaliśmy wyjazd we wrześniu w sumie gdzieś tam na jakiś weekend. To jest tak w tą stronę. Też odwiedzam, ale to z racji tego, że córka chodzi do jej koleżanki. To też często zostaję i rozmawiam z rodzicami. I też tak się zbliżyliśmy z rodzicami tej koleżanki mojej córki. Do mnie nie zapraszam, bo ja dom traktuję jako takie moje miejsce swoje. I dlatego jakoś tak bardziej wychodzę. I jakby ktoś chciał do mnie przyjść to mąż mówi [nieczytelne]. Bo on jest z innego domu. Ja jestem z takiego domu, gdzie trzeba było zadzwonić, czy macie czas to przyjdziemy. A on ja teraz kojarzę koleżankę z podstawówki, z którą się kolegowaliśmy. Dom otwarty. Mój mąż jest z takiego otwartego domu. Gdzie wszyscy przychodzą. I moja koleżanka jest z takiego. Tutaj niedaleko mieszka. Z rodzicami mieszka, ale tam nawet po 22 ludzie przychodzili, gdzie rodzice spali obok w pokoju. To dla mnie jest trochę już nieodpowiednie. Miałam też takie koleżanki w podstawówce, gdzie ten jeden dom tej mojej koleżanki Gosi, to był 24 godziny na dobę otwarty i jej rodzice [nieczytelne] Był takim domem. No ja bym tak nie potrafiła. Dla mnie, jeżeli ktoś chciał przyjść, to też wolałabym wcześniej wiedzieć. Niż tak zapukać i wejść. Ja bym chciała mieć wszystko ustalone, przygotowane.

B: A mężowi to nie przeszkadza, zerwanie tej tradycji jego rodzinnej?

R: Nie przeszkadza tak ogólnie. On też często u swoich rodziców bywa tak sam z siebie. Wszyscy mieszkamy w jednej miejscowości. A jego rodzice dosłownie z pół kilometra, za zakrętami z 300 metrów niecałe, to jest bardzo blisko.

B: Mówiła pani, że właśnie woli odwiedzać kogoś. Dobrze się pani czuje jako gość? Jak pani porówna to uczucie bycia u kogoś z takim jak się jest u siebie w domu.

R: Tak. Ja jestem osobą, która się szybko dostosowuje. Tak że nie mam żadnych problemów. Teraz poszłam, robiliśmy w sobotę u szwagierki na urodzinach. Tylko że w [nazwa małej miejscowości]. Szwagierka to jest rodzina, ale nie, nie mam problemów, żeby iść do obcej osoby i jakoś nie siedzę skępowana. Szybko mi przychodzi, żeby z kimś porozmawiać. Bo na przykład do teściów przychodzę tak, jakbym tam mieszkała. Jak bym tam mieszkała. Ale z kolei mój mąż u moich rodziców bywa rzadko. Na pewno by nie poszedł do lodówki i nie zrobił sobie nie wiem, kanapki.

B: Pani rodzice by patrzeli na to jak by tak zrobił faktycznie?

R: Myślę, że tak, ale nie to, że źle, ale byliby na pewno zdziwieni. Bo tak jak mówię, moi rodzice są tacy, że to jest moje. Ja to widzę nie wiem, czy nie bardziej niż oni. Chociaż jak miałam, ale rzadko u mnie takie większe imprezy są robione. Ale czy szwagierka, ktoś z rodziny może mi tam po szafkach zaglądać. Wolałabym nie. Ale odpuszczam. U teściów nie ma jakby, nie czuję żadnego, tak jak powiedziałam.

B: Tak swobodnie?

R: Tak. Ten dom oprócz rodziny przychodzi też dużo kolegów, taki też dom otwarty. Po prostu pierwsze drzwi na zamku są otwarte.

B: Zdarza się pani wpadać bez uprzedzenia do teściów?

R: Tak i też zdarza się, że przychodzę i nikogo nie ma. Potrzebuję i wiem, że muszę coś stamtąd wziąć to wiem, gdzie jest klucz schowany. I mogę wejść mam to powiedziane, pokazane i nie ma problemu żeby weszła. Tak że jest tak bardzo blisko.

B: A u pani rodziców?

R: Mam swoje klucze. Z bratem, bo ja mam tylko brata, mamy swoje klucze. Do domu właśnie rodziców. Wiem też, że moi rodzice mają do mojego brata domu klucze. Do mojego mieszkania jest ciężko dorobić klucze i na razie mamy w sumie tylko 2 pary. I tak mamy za mało na rodzinę, ale... myślę, że gdybym miała więcej to bym swoim rodzicom dała. Teściowej nie.

B: Nie?

R: Nie. To są takie nasze wewnętrzne rodzinne.

B: Ok. Ok.

R: Ale tutaj bym się bała. Z tego względu, że mam zwierzęta.

B: Jasne. Mówiła pani o urodzinach czy imieninach szwagierki. Jest taka kategoria wizyt z okazji urodzin, imienin. I na takie się schodzi w pani przypadku rodzina, czy też znajomi?

R: Powiem tak. Ja może, ja w tej chwili jakoś tak nieszczególnie chodzę. Znaczą może nie robię tego wszystkiego. Urodziny – zawsze o moich urodzinach pamięta moja mama i moja babcia. Zawsze. Tak samo imieniny. I czy to jest albo właśnie przyjdzie i nawet jak nie zaproszę to oni i tak przyjdą. Ewentualnie. Ale tak to ja nie obchodzę. Imienin w ogóle nie obchodzę, ale moi rodzice, moje ciocie i że tak powiem starsze pokolenia tak, u nas w rodzinie imieniny. I zawsze na imieniny do moich rodziców jadę. A do moich ciocię już teraz nie jeżdżę. Bo tam się rodzina też powiększyła i już nie jeżdżę. Ale tak. Imieniny zawsze. No ja jedynie córce wyprawiam urodziny.

B: A znajomi pani wyprawiają urodziny albo imieniny?

R: Moje nie za bardzo. Nie, nie. Nie tak szczególnie. Ale na przykład mojego brata akurat wczoraj wypadły urodziny. Oczywiście z moimi rodzicami poszliśmy. Ale jego znajomi nie. Wyprawiają tak hucznie. Mają swoją paczkę i wyprawiają.

B: A czy zdarza się, że pani czuje, że musi iść niekoniecznie tam, gdzie ma się ochotę?

R: Nie chyba nie. Mam 2 babcię w [rodzinnej miejscowości]. To jak jestem w [rodzinnej miejscowości]. Moja mam pracuje w [rodzinnej miejscowości]. Tam mam jeszcze ciotkę, kuzynki i tak dalej to jak jadę do mojej mamy do sklepu czasami pomóc to zachodzę do jednej babci i do drugiej. No bo co będę i nie wejdę i do jednej i do drugiej? Jedna ma 92 lata, w tym roku skończyła, no to aż trzeba. Druga jest paręnaście lat młodsza. No ale to jest takie miłe – pójść. Tym bardziej, że mieszkają same. I zwłaszcza ta babcia starsza mówi, że ona sama mieszka, no i też jej nie odwiedzają. Znaczą jak tam jestem to chociaż na te 15 minut, nawet dosłownie chociaż na chwilę no, chyba że jej powiem, że będę tam w przyszłym tygodniu, to przyjadę. Babcia piecze też jakieś tam ciasto. No rozmawiamy. Ale tak żeby do kogoś pójść, myślę, że nie na ja-

kieś takie imprezy. Wszystkie takie właśnie główne imprezy imieninowe czy urodzinowe, oprócz moich rodziców. Gdzie na przykład z okazji no wielkanocne nie, ale teraz będzie w listopadzie wszystkich świętych. To zawsze jest, odkąd pamiętam jest obiad u mojej cioci. Cała rodzina jest zjazd w [rodzinnej miejscowości] i wtedy ten obiad jest. No jakieś takie okolicznościowe spotkania.

B: A wtedy gospodarz przygotowuje obiad dla wszystkich?

R: Tak. Dla wszystkich jest. Od jakiegoś czasu jest tak, że go przygotowują ciocia i pomagają moi rodzice. Rodzina się nie dokłada i oprócz tego, że u cioci wszystko jest, to jeszcze ona stoi i to wszystko robi. Tak że akurat z moimi rodzicami się dogaduje. Jest jeszcze 2 rodzeństwa z ich czwórki. Brat mieszka w [niewielka miejscowość w woj. lubuskim] a ciocia w M3 to niekoniecznie. Przyjedzie i się naje. I pojedzie. I powie, żeby jeszcze kielbasę dać. Ale tak głównie sami. Brat jest odpowiedzialny. Rządziej tak jest, że każdy robi coś. Ja przynoszę to, ty przynosisz to, rządziej o wiele rządziej tak jest. Ale głównie to przygotowuje to wszystko ciocia. I zaprasza.

B: Dużo tych gości ma?

R: Myślę, że dużo. Na pewno ponad 20 osób. To myślę, że dużo. No to nie jest tak mało.

B: A czy składkowe jakieś jest? Bo to obciążyłyby pewnie ciocię.

R: Myślę, że to dzieje się właśnie pomiędzy 4 rodzeństwa. Głównie. Z tego właśnie ten brat jest nie zawsze i odpada, bo jest w tym [niewielka miejscowość w woj. lubuskim]. No a tutaj ta 3 rodzeństwa. No ta jedna siostra nie ma inicjatywy chcieć coś tam od siebie dać tylko przyjechać. Ale myślę, że to od człowieka musi wyjść. Teraz moja szwagierka powiedziała, że nie będzie stać przy garach. Bo ona też ogólnie nie lubi gotować. Więc zamówiła catering jak na weselu. Wszystkiego było. A ciocia zawsze wszystko robi. Też smacznie gotuje.

B: A ona nie pomyślała, żeby zamówić catering?

R: Na jakąś imprezę?

B: Mhm. Czy to komplementowane było jakoś u tej szwagierki?

R: Znaczący nie. Na pewno trzeba mieć pieniądze. Wiem, że dzisiaj pojechała właśnie teściowa z nami dwoma, bo jeszcze nie zjedzone wszystko. Bo dużo zamówiła wszystkiego. Myślę, że jeżeli jest dobre jedzenie to po co ma to jedna osoba albo nawet te 2 stać i tracić czas. Bo oprócz tego, że fajnie wszyscy przyjadą na godzinę jakąś tam 18 i będzie wszystko smakować a może komuś nie będzie smakować. To, ile trzeba czasu wcześniej poświęcić, żeby to wszystko przygotować zrobić. To nie jest naprawdę 5 minut. No i można tego czasu stracić tak. Myślę, że to jest cały dzień jakby odpada, żeby przygotować to wszystko. A oprócz tego trzeba wszystko podgrzać jakąś zastawę zrobić. Też u cioci coraz częściej to tak szczególnie wiosną, bo zdarzają się takie imprezy ogólnie okolicznościowe, kiedy przyjeżdża tam jej córka z [duże miasto] to też robią grilla. I też możemy przyjechać. Albo ciocia zaprasza wtedy każdy sałatki coś takiego, jest grill i taki kociołek zawsze wujek robi. W garnku jest pełno mięsa, ziemniaków, podgrzewa i po prostu coś takiego na ciepło. No tak że najbardziej mi się tak kojarzy u cioci. Bo tutaj też z ciotką moją tą drugą, która mieszka w [m3] czasami się z nią widują. Rzadko ją odwiedzam. Nie czuję takiej potrzeby. Tak myślę, tak sobie teraz pomyślałam z tego względu, że ilekroć tam byłam, ciocia lubi oglądać telewizję i bardzo emocjonalnie te wszystkie seriale ogląda. I mówi do telewizora – nie idź tam, nie rób tego – i tak przeżywa. Siedzę z boku. Przyszłam do cioci, ja jej coś mówię, coś opowiadam, a ona komentuje do telewizora. Tak że chyba tym mnie tak zraziła. Ja nie potrzebuję iść do kogoś i tak siedzieć.

B: Ciekawy wątek pani poruszyła. Co sprawia, że pani się czuje dobrze, a co, że właśnie niekoniecznie? Jak ten przykład, że nie czuje się pani dobrze.

R: Dobrze na pewno się czuję, kiedy czuję się swobodnie. Właśnie u tej mojej cioci – usiądę. Właśnie usiądę i co? I siedzę i jakoś nie mam... U mojej koleżanki, z którą widujemy się raz na jakiś czas. Ale jak się widujemy to na przykład potrafimy przyjść tutaj. Albo u niej, ale tak nie robię. Myślę, że nie byłoby problemu. Czy ona pranie robi. Ostatnio wieszala. Ktoś przyjdzie, gość, to ja muszę się ubrać. Ona się czuje swobodnie, ja się też czuję swobodnie. Jest taka atmosfera, dobrze się czuję w ogóle. A u niektórych nie. I myślę, że to jest sposób mówienia. Znaczący mówienia nie, ale taki przykład podam. Ode mnie z pracy. 2 miesiące temu, 3, od czerwca pracuję w pracy tu, gdzie pracuję. Pracowałam tam już kiedyś wcześniej przez pewien czas. I jest taka pani, starsza. Zawsze mamy rano przerwę, to znaczący przed pracą, pijemy herbatę wszyscy razem czy tam kawę, kto co chce. No i są śmiechy a ona tworzy taką złą energię. Ja już nie mogę po prostu ja już się hamuję, żeby jej czegoś nie powiedzieć. Nie wiem. Albo się od kogoś dobrego coś czuje, albo się czuje, że... tak jak moja koleżanka, mam 2 takie koleżanki, poznałyśmy się w pracy, ona tam pracowała kilka miesięcy, pół roku maksymalnie i miałyśmy obie to samo, rozmawiałyśmy, tak jak byśmy się znały ze 100 lat. Po prostu od początku. I to jest właśnie takie fajne, że przy takich osobach się fajnie człowiek czuje. Tą energią pozytywną taką, a nie taką kurczą sztuczną czasami. Uśmiech albo jakieś zachowanie to tak widać, że to nie jest naturalne tylko takie wymuszone. I nie wiadomo po co.

B: Zapytałam, ale nie jestem pewna czy pani odpowiedziała czy nie, czy nie ma takich sytuacji, kiedy musi pani kogoś odwiedzić, chociaż nie ma pani ochoty?

R: Nie, myślę, że nie ma takich wizyt. Jestem taką osobą, że jeżeli czegoś nie lubię, to nie. Nie robię nic na siłę.

B: Chciałabym zapytać teraz o jakieś jedno konkretne doświadczenie bycia w gościach, bo zawsze tak się opieram na jednym przykładzie i wtedy będę dopytywać o takie szczegóły, wszystkie jakieś takie rytuały. Żeby pani jedną wybrała. I to nie ma dla mnie znaczenia jaką. Taka, którą pani pamięta, albo była niedawno. Szczególnie pani zapamiętała. Jakies odwiedziny u kogoś.

R: u tej jednej koleżanki chyba no.

B: Ok. I u koleżanki bez okazji. Żeby mi pani opowiedziała po kolei, czy była pani zaproszona przez tą koleżankę, w jaki sposób, czy to panie omówiły wspólnie ona zadzwoniła, napisała smsa, jak to wyglądało?

R: Nie mieszkamy koło siebie to się nawet nie widujemy. Ja czasami czuję, że dawno z nią nie rozmawiałam. Jak do niej dzwonię. Albo ona też dzwoni – a co dzisiaj robisz? Tak że albo ona, albo ja dzwonic do siebie. I wtedy właśnie jest to ten sam dzień, chyba, że którejś nie pasuje. Ale przeważnie po pracy, albo jeszcze zabieramy tą 3 koleżankę, której rzadziej pasuje niestety i to telefonicznie i przeważnie to jest ten sam dzień, albo w tym tygodniu najczęściej.

B: I ona wtedy zaprasza na obiad, na kawę?

R: Nie, na obiedzie nigdy oficjalnie nie byłam zaproszona, ale jadłam nieraz obiad jak w porze obiadowej wtedy byłam. Nie wiem czemu byłam wtedy w porze obiadowej, ale nieraz jadłam obiad. Herbata, przeważnie dłubiemy słonecznik. Jakies ciasteczka albo paluszki.

B: Przynosi coś pani?

R: Tak, przynoszę. Nie zawsze, ale przynoszę. Na przykład teraz na działce jak się spotykałyśmy, to pytam się czy ma wodę albo jakiś sok. Na działce to kupowałam. Wiedziałam, że słonecznik ona i tak zawsze dzu-

bie, tak że nie ma jakiegoś takiego przygotowania, stołu, nie nie nie. To jest takie spotkanie nasze, takie wcześniejsze jeszcze nasze 3 osoby, Zosia i Ola, zdarzały się takie sytuacje, że umawialiśmy się, że przyniesimy coś więcej. Ale rzadko, przeważnie to jest takie spotkanie bardziej żeby porozmawiać. No herbata, kawa, kto co lubi. Czasami jakieś piwo, jeżeli, ja akurat nie piję alkoholu, tak że przeważnie sok. One już wiedzą, że mnie nie namówią.

B: Długo tak panie siedzą?

R: No hm, a ile to jest długo?

B: No tak ...

R: Za krótko. Zawsze muszę odebrać córkę, przeważnie od rodziców, bo ja ją zostawiam u rodziców na parę godzin na pewno. Tak te 3 godziny, to jest takie, no bo na godzinę, półtorej takie 3 to już wiem, że mnie nie będzie.

B: Jak to się kończy, kto daje sygnał? Myśli pani sobie no nie, nie będę siedzieć na głowie?

R: Nie to jest tak, muszę odebrać dziecko. Po prostu już muszę się zbierać. Akurat druga koleżanka ma małe dziecko, nie wiem 2 latka chyba ma. To też bardziej pod kątem, że dzieci. Również druga sprawa, czy to jest dzień tygodnia, czy nie. Pracujemy, mamy pracę jednozmianową na pierwszą zmianę więc musimy rano wstać. A jeśli jest piątek czy sobota, to jeśli dzieci jakoś są oddane to nie ma jakiś tam ograniczeń. Ja jestem osobą niesiedzącą po nocach. Nie piję kawy, tak że też nie siedzę nie wiadomo, ile. Ale siedzieliśmy nieraz długo.

B: Na jakie tematy panie rozmawiają? Czy to są osobiste, bliskie tematy?

R: Dyskusje polityczne, wszystko, naprawdę wszystko. I to każda swoje. Coś tam zawsze potrzebuje, nie to, że potrzebuje z siebie wyrzucić, bieżące sprawy tutaj również powiedzmy jakieś wydarzenia kulturalne. Myślę, że nie ma ograniczeń tutaj. Nawet to, że mamy światopoglądy różne to jest zawsze ciekawiej. Każda powie swoje zdanie.

B: Czyli to jest tak jak pani powiedziała, ktoś przyniesie paluszki, słonecznik, a te spotkania, na przykład urodziny, to one się różnią? Czy ta koleżanka jest bardziej przygotowana, czeka z ciastem na stole?

R: Znaczący tą trzecią to rzadko odwiedzam.

B: Ale tak przykładowo.

R: Tutaj też o moich babciach pomyślałam, ale moje babcie w [rodzinnej miejscowości] mieszkają. Moje babcie zawsze coś mają. Moja babcia ta młodsza, to jeszcze wręcz chociaż sama mieszka, to ma lodówkę zapełnioną samymi jedzeniami i zawsze, po prostu zawsze częstuje kogoś. Albo ktoś przyjdzie głodny. Tak samo czy moi rodzice czy teściowie, mój tato tak samo kiedyś mnie zobaczył. Bo jestem wegetarianką, to zaczął gotować czasem zupy, takie typowo dla mnie i mówi – zrobiłem zupkę dla ciebie. No dobra, no fajnie, ale czasami to jest tak, że wiem, że ją dla mnie zrobił, i ją muszę zjeść. I to nie jest tak, bo nikt inny na przykład nie chce jeść, bo obiad też robi. I to też moi rodzice robią zawsze więcej jedzenia. Jak ktoś do niego przyszedł to też mieliby czym poczęstować. Ja na przykład ziemniaki gotuję, tak że zostaje, bo ja później lubię takie ziemniaki. Tak samo teściowa, myślę, że robi więcej chociaż u niej tam jest więcej osób w domu. I to mężczyźni sami. (...) Ja mam szafkę słodyczową. Moi rodzice też. Czasem każdy ma, tak sobie myślę, jakieś ciasta czy czekoladę, nie wiem, jakieś paluszki zwykłe, coś co, żeby nie było, że ktoś przyjdzie, albo przyjdę do kogoś i co? No dobra, herbatę zrobię, no to zrobię, ale co do tej herbaty? Myślę, że coś się zawsze

znajdzie. Ja nie byłam chyba w takiej sytuacji, żebym była u kogoś czy ktoś był u mnie i tylko herbata była. Zawsze coś tam jest dodatkowo. A tak u babci to przeważnie jeszcze obiad najlepiej, żeby zjeść i jakieś ciasto.

B: I trzeba zjeść.

R: Babcia bardzo oczekuje tego. Ja mówię, że nie i ja nie jem. No niestety, chociaż babcie oczywiście namawiają. Tam ciasto czy coś to zjem, ale czasami, ale bardzo rzadko to zjem jakiegoś ziemniaczka. Przeważnie to jest sos z mięsem ja nie jem to same ziemniaki mi zostają.

B: Właśnie chciałam zapytać, bo ja też jestem wegetarianką i ja wiem, że są takie sytuacje, że ktoś mnie częstuje czymś co zawiera mięso, czy na rzecz takiej zasady, że się jest gościem?

R: Nie. To znaczy, jeśli gdzieś jestem zapraszana, to tak jak dostaliśmy na te urodziny oficjalne zaproszenie i tak dalej, to mówię do mojego męża – no chyba [nieczytelne] to powiem szczerze, że parę lat temu jak jej syn szedł do komunii, to byliśmy zaproszeni i fajnie, tu mięso, tu sałatka z mięsem tu też tu też, i byłam wtedy tak głodna, że nic mi nie zostało. Jeszcze no tam obsługa tej restauracji i tam były jakieś nieporozumienia i tak dalej, że faktycznie tam piłam napoje. Soki. To pierwszy raz mi się tak zdarzyło. I do tej pory na szczęście ostatni. Ale jak jestem gdzieś oficjalnie zapraszana to mówię, że nie jem tego i tego. Żeby ludzie wiedzieli, żeby nie było sytuacji, że przyjdę i dla mnie nic nie ma. A nie będę się zmuszać, bo się nie zmuszę i tak. I teraz na te urodziny nie wiem, czy ona pamiętała, bo był pełny stół. Ale była sałatka jedna bez tego, krokiety były tak że mogłam coś tam zjeść.

B: Uprzedza pani w jakiś sposób, że dla pani mięso to jest problem?

R: Ja miałam problem z jedzeniem. Wielu rzeczy w ogóle nie lubię. I dużo rzeczy nie jadłam. Moja córka niestety jest podobna, chociaż myślę, że ona więcej je ode mnie, różności, że tak powiem. Ze mną od małego były problemy, bo ja tego nie jem tego nie jem tego nie jem i mało co jadłam. Mój tato z moim bratem żartują, śmieją się. Obiad u moich rodziców, niezapowiedziany, ale zrobili dla wszystkich, bo wiedzą, że albo ja wpadnę, albo brat wpadnie. Mój brat jest bardzo zabawnym człowiekiem. Zawsze nie mówię, że celowe, ale powymyśla takie, że wszystko dla mnie, że wszystko mogę zjeść. Wiadomo na początku jakieś tam, teraz raczej już chyba tak nie komentują. Czasami powiedzą, zwłaszcza babcia, no bo to... chociaż moja babcia ostatnio przyjechała też moja ciocia i moja kuzynka z Niemiec, i tam od nich jest wegetarianka i 2 wegan. No i moja babcia oczywiście, chociaż nikogo nie zapraszała i nikt nie powiedział, że przyjedzie do babci na obiad, bo inne nastawienie. Ale moja babcia sama narobiła obiadu pełno. No i mówi, tutaj są takie gołąbki, tutaj takie, coś tam no i teraz oni są weganami i nikt nie chce jeść. Ja tam ciasto i zjadłam coś tam. I wtedy zjadłam, żeby babci nie było smutno, ale wiem, że tamci goście akurat nie przyszli wtedy, nie odwiedzili babci w tym dniu. No i ta moja babcia też tak sobie myśli, że wszyscy do niej przyjdą i się najedzą. No wiadomo, że babcia zawsze coś ma, ale no wtedy starała się dla każdego nawet dla tych wegan.

B: A jak to było, oni zapowiedzieli się, że przyjdą?

R: Nie nie nie. Po prostu moja babcia jest taka, że jak to można jej nie odwiedzić, nie?

B: Wiedziała, że będą po prostu w okolicy.

R: Tak. Przyjechali do [rodzinnej miejscowości], babcia jest w innym domu i jak zajdą, to przecież babcia ich poczęstuje. Ale że akurat nie zaszli to było jej przykro.

B: Ok, przejdźmy do tych wizyt teraz u pani. Wiem ogólnie, że woli pani w tą drugą stronę. A jak już ktoś wpada, to kto to jest, jak często?

R: Bardzo rzadko. I kto to jest – to jest rodzina. Moja mama, na pewno nie mój tato. Mój tato chyba w ogóle nie przychodzi. Do babci jeździ do [rodzinnej miejscowości] codziennie i ją odwiedza. I jakieś okolicznościowe to tam do cioci. Ale ogólnie jakieś wyjścia to nie. Nie wychodzi. No mój brat. Ta szwagierka i tyle. Teściowa nie bardzo, ona nie ma jakoś czasu. Pracuje jest wykorzystywana przez rodzinę i tyle powiem. Trudno, że nie ma czasu, żeby chodzić.

B: Te osoby, które wpadają, to wpadają przy okazji? Ach te urodziny, że przyjdą wszyscy jak pani ma urodziny?

R: Tak. No to moja mama i moja babcia. Znaczą one zawsze pamiętają. Kiedy kto ma urodziny, super pamiętać. Ale do mnie nikt nie przyjdzie nie zapowiedziany. Ja wiem, że one wiedzą, i dzwonię, o której tam będziecie chciały przyjść? No dobra. Ale ja wolę, żeby ktoś dzwonił. I wszyscy, którzy przychodzą wiedzą, żeby najlepiej nie wpadać. Nie wiem czemu tak mam.

B: Oni z jakiej okazji wpadają? Tych okolicznościowych czy bez okolicznościowych?

R: Bez okolicznościowych rzadko. Bardziej ja do teściów to też rzadko. Bardziej przyjeżdżam do mamy niż do teściowej. Bo ona przyjeżdża zmęczona i wie, że ja nie wpadnę do nich, prędzej oni do mnie. No a tak to urodziny, imieniny. Chociaż ja imienin jakoś nie obchodzę szczególnie. Nie zapraszam nigdy jakoś tak, ale urodzin też tak nie wyprawiam. Ale jakieś ciasto. Wiem, że moja mama zawsze pamięta.

B: Nie dzwoni pani zaprosić, tylko spodziewa się, że przyjdzie, tak?

R: to znaczy ja wiem, że po prostu moja mama pamięta. Że się umawia z moim bratem na przykład. Że ja nie muszę nawet jakby dzwonić. Albo też była jednego roku taka sytuacja, że mnie w ogóle nie było. Zadzwońlam, że mnie nie będzie. W tym czasie, że innego dnia się spotkamy.

B: Ok. Tak to są właśnie te urodziny. A jak tak mama, to czyja to jest inicjatywa tego wpadania do pani? Różnie to jest czy dzwoni pani, halo mama czy mama dzwoni chcę do ciebie wpaść?

R: To chyba z drugiej strony jest inicjatywa bardziej. No ja nie jestem gościnną na to wychodzi. Ja mam jakiś taki i miałam jak jeszcze u rodziców mieszkałam, że to jest mój pokój i koniec. to jest takie moje królestwo. I teraz też, że w sypialni to u mnie z gości chyba jeszcze nikt nie był. No bo to jest moje i tyle. Co ktoś ma mi tam wchodzić.

B: A wytłumaczy mi pani tak dokładnie, jakby się czuła, jakby ktoś tam wszedł?

R: No tak mam wrażenie, że za bardzo bym się otworzyła. Tak kurczę, no wszystko widzą. Chyba nie chciałabym, żeby tak wszystko na zewnątrz moje było.

B: I dokąd ich pani wpuszcza, do jakich pomieszczeń?

R: No oprócz sypialni.

B: To wszystkie inne.

R: Mhm. No kuchnia, mamy w sumie 3 pokoje. Córki, Sypialnia plus taki dzienny. Łazienkę. No to pokój i kuchnię. Dzienny tak mamy, nie to, że połączony bezpośrednio z kuchnią, bo to jest stare budownictwo. Tylko jak się wchodzi do mieszkania, to kiedyś była powiedzmy po prawej kuchnia, po lewej przedpokój, ale poprzedni właściciele zburzyli te ściany. No i jest tak że przez pokój. On jest taki dłuższy. Tutaj nie ma ściany a jest od góry od sufitu, nie wiem jakiś, to są wysokie pomieszczenia, prawie 3 metrowe.

B: No ja też tak mam. Stare kamienice. Jak się pani przygotowuje do tych wizyt? Jak ktoś ma przyjść?

R: Po pierwsze muszę wiedzieć. Dom muszę ogarnąć. Bo to też jestem, to też na pewno ma znaczenie, że jestem bałaganiarą. No i muszę po prostu sprzątnąć. Nie chciałabym, żeby wszyscy oglądali to co mogą zobaczyć. Trochę też zwierzęta muszę ogarnąć, bo pies nie jest przyjazny. Znaczą nie szczeka, ale nie wiem czemu, jeszcze nikogo nie ugryzł, ale zawsze jest nastawiony bojowo i pilnuje mieszkania. Ktoś wchodzi po klatce, albo jest okno uchylone i ktoś przejeżdża i wysiada i słyszy, że furtka się otwiera, to warczy. Więc musi najpierw się pies zaprzyjaźnić. Powiedzmy i dopiero. No jak kogoś nie zna, tak. Zawsze szczeka na początku.

B: Mówiła pani, że jakieś ciasto...

R: Ja ciast nie piekę, bo mi nie wychodzą. Ale mam taką szafkę słodyczową. Zawsze mam jakieś ciastka, cukierki, paluszki. No takie powiedzmy słodczyce podręczne, że mogę położyć i coś tam się zje. Ciast nie mam. No i nie robię. Czasem jakieś tam kupię, ale to tak jak mam ochotę. Dostyc rzadko, w domu mam takie pakowane rzeczy.

B: I spoza rodziny absolutnie się nie zdarza, że przyjdzie ktoś inny, jakiś znajomy, czy koleżanka z pracy? Nigdy zupełnie nic zero?

R: Nie. To nie tak że zero, ale mogę wymienić dosłownie parę razy.

B: Parę razy? Bo chciałabym się do tego jakoś odnieść, jak ta wizyta wyglądała, czym się różniła od tej rodzinnej wizyty? Jeżeli przyjdzie ktoś spoza.

R: No to na obiad zaprosiłam. No to zrobiłam obiad, już chciałam nie wiem czemu, bo przyszli pierwszy raz na obiad do mnie.

B: A kto to był?

R: Szwagierka właśnie. Szwagierka z mężem i wtedy jeszcze z jednym dzieckiem. Dawno.

B: I chciała pani, żeby ten obiad był jakiś taki?

R: Tak. Zrobiłam coś tam, czego nigdy oczywiście nie robię. Smakowało. Ale to robiłam coś czego nigdy nie robiłam. Chociaż ja się przeważnie przepisów nie trzymam. Ale pojadali, było smacznie, miło. No to tak. Obiad. Jakaś taka herbata czy mojej córki koleżanki mama przywiozła koleżankę to na przykład została też na herbacie. No a tak to chyba nie ma.

B: Jak się pani czuła podczas tych wizyt. Czy tak się czuła, że coś zaburza? Ktoś powiedział tak fajnie, że bardzo lubi gości lubi ten moment, kiedy wyjdą i tak jakby odsapnie. Czuł, że był spięty przez ten czas.

R: Miałam taką sytuację. Teraz pamiętam, że tak. I to też była mama koleżanki mojej córki. Tak przyszła, ja w ogóle jak ktoś przyjdzie, np. Listonosz, ja nie wpuszczam do domu. Wychodzę zawsze na korytarz. Bardzo rzadko kogoś, ja nie wpuszczam do domu. Teraz od jakiegoś czasu ja w ogóle tak nie wpuszczam. No i myślałam, że ta córka przyjdzie po prostu pójść się bawić. I ta jej mama weszła. Po prostu, no dobra weszła no to weszła. I pamiętam wtedy nie było tak jak ja bym chciała, oj to było straszne.

B: Ona cały czas tam była jak one się bawiły?

R: Nie, ona tylko tak na chwilę. Właśnie coś z moim psem było. Bo ta córka boi się naszego psa. I ona mówi nie no zobacz jak on cię lubi tak do wszystkich szczeka a do ciebie się przymila. No i tak weszła o zobacz

jaki miły, i tak siedzi sobie, nie wiem z 10, 15 minut. Ale ja czułam się taka.... dobrze, że to tylko tyle trwało. Spięta się czułam. Też nie lubię na przykład jak koleżanka przychodzi idę do kuchni i coś w tej kuchni robię. I chodzą i mi szperają. Nie lubię jak mi goście chodzą i szperają. Znaczą jak się ktoś zapyta i ja powiem, tu i tu, i tu. Ale nie tak kiedy przychodzą i mi szukają po szafkach. Tego nie lubię.

B: Pamiętam jeszcze ze wspomnień jak do mnie przychodziły koleżanki do domu i moja mama właśnie lubi jakby wiedzieć, kontrolować sytuację i bardzo chętnie by wszystko przygotowała, ale ja miałam taką jedną koleżankę, która miała takie inne wzorce z domu właśnie i ona sama sobie otwierała lodówkę u mnie w domu. I to nawet nie chodzi o to, ja bym jej dała ze swojej lodówki, ale sam fakt, że ona przychodziła i sobie otwierała to nie mogła moja mama tego zrozumieć. I nie lubiła jak do mnie koleżanki przychodziły w takiej chwili, że ona się kręciła po domu, była w takich swoich bebeszach. To tego nie lubiła bardzo. No bo to jest tak, że mamy swoich gości a potem dzieci mają swoich gości.

R: Tak Właśnie. Moja córka ma przyjaciółkę i nie przepadam za nią. Tak naprawdę. No tak bywa. No nie wiem no mniejsza z tym. Ale one się ze sobą dobrze jakoś czują. Moja zaczyna odczuwać, że coś tu jednak jest nie do końca. W tą stronę co powinno, ale częściej jest u niej. Ja w ogóle miałam swoje problemy, męża..., częściej córka odwiedzała tą moją koleżankę. Tak że mam to nawet tak ostatnio, że się widziałyśmy. Moja córka miała teraz w sierpniu urodziny. Tam jest rodzina wielopokoleniowa. Oni mieszkają z babcią i z dziadkiem. No małżeństwo i z 2 dzieci. I ten dziadek tak mówi: o, przyjechała moja 2 wnuczka. Ta rodzina bardzo lubią moją córkę, bardzo. I nawet teraz niedawno w zeszłym tygodniu wzięli ją na wakacje. Krótkie, bo krótkie, ale intensywne, bo do Trójmiasta ją wzięli. Tak że tam jest już blisko bym powiedziała. Nawet bliżej niż tutaj ze szwagierką. Tak bardziej od dzieci licząc.

B: A pani nie przepada, jak u pani nocuje na przykład ta koleżanka?

R: Nie, nie nocowała. Nie nocowała nigdy głównie z tego względu, że się psa boi właśnie. Tego naszego. I trzeba go zamknąć. To do łazienki się pobawić by chciały albo do kuchni, to mam zabierz psa. No trochę to jest kłopotliwe. Ta koleżanka mieszka w domku z ogrodem więc praktycznie na dworze też siedzą. Jest tak swobodniej.

B: Ale bardziej chodziło mi o to, w jaki sposób się pani czuje niekomfortowo, jak właśnie to nie jest pani gość tylko córki, jak jest ktoś inny w domu to czy odczuwa pani obecność tego nawet jak siedzą tam gdzieś u siebie?

R: Tak. Może dlatego, że ja też nie przepadam za tą koleżanką. No naprawdę nie przepadam za nią. I tak trochę mi mojej córki szkoda. One tak się kolegują od pierwszej klasy praktycznie tak. I ona jest wykorzystywana przez nią. I teraz do 7 klasy to mówią inne koleżanki, Ania szkoda mi Ciebie. ale moje dziecko jest silne widzę.

B: Pójdzie do liceum to też się zmieni.

R: Ja też tak właśnie myślę, że to wszystko potem się rozchodzi. Ale odnośnie jeszcze tego nocowania, ta koleżanka nie nocowała, ale nocował kuzyn Ani. Nie to, że dużo razy, właśnie tej szwagierki syn, bo są w podobnym wieku. No i on nie boi się właśnie naszego psa. I zawsze się tam jakoś bawi z psem. No to myślę, że akurat ostatnio sobie myślałam. Akurat moja córka jest do jutra u kuzyna. My nie mamy telewizora, ale nie to, że bez telewizji, bo pójdzie do babci i sobie poogląda. Ale w domu nie mamy telewizora. Nie mamy internetu. I od miesiąca nie mamy laptopa, bo dałam do naprawy i jakoś żyjemy. Dla dzieci, które są przyzwyczajone siedzieć w boksie, nie wiem, czy to jest jakaś tam atrakcja. Moje dziecko też dużo książek czyta, albo klockami lego albo jakimiś innymi rzeczami, jakieś plastyczne rzeczy robić, to trochę inaczej może niż ten kuzyn. Julek mi w tym roku powiedział: ciocia, ty jesteś najlepsza ciocia na świecie. Chociaż ma 3 czy 4

ciocie. Tak. Takie bliskie to ma 2. ja jestem no i mówię dobra Julek tam nie ściemniaj. Nie bo ty ciocia organizujesz jakieś wydarzenia kulturalne w M3. I ja wtedy mówię Iwonie weź przyjdź. Ja z Anką i tak pójdę. Na przykład noc bibliotek, ja ogólnie staram się chodzić na takie imprezy i moją córkę brać, jakieś imprezy tam latem. Pod namiot, a on był nauczony bardziej w luksusach. Chociaż w tym roku niestety tylko jedną noc wytrzymał. Bo były robaki, no ale zawsze doświadczenie. Tak że Julek jedynie z takich znajomych Ani, to Julek.

B: Ok, to jeszcze ostatni taki blok pytań, krótszy, już jest taki ogólny. Dotyczący w ogóle tego, czym jest gościnność? I pierwsze pytanie jest takie, czy wydaje się pani, że każdy kto wchodzi do pani domu jest gościem? Czy na przykład najbliższa rodzina, albo sąsiedzi, to myśli pani o nich jak o gościach?

R: Tak. Tak myślę. Bo tak jak wcześniej wspomniałam ja mój dom traktuję jako jakiś taki azyl, tak to są goście.

B: A sąsiedzi właśnie?

R: Nawet jak to jest moja rodzina to ja też czuję, że to są goście. Nawet jak jestem u teściowej czy u moich rodziców to ja się czuję bardzo swobodnie a u mnie to jest odwrotnie. U mnie jest tylko 3 osoby ze mną.

B: O tych sąsiadach. Teraz mi przyszło do głowy czy sąsiedzi do pani wpadają po tę przysłowiową szklankę cukru?

R: Nie. Bardziej się widujemy gdzieś na dworze przy okazji. No i to głównie jest jakoś tak, że nie mam dobrych kontaktów. Ogólnie budynek jest 4 mieszkaniowy. Raczej rozmawiamy na dworze.

B: Jeśli chodzi o to naruszenie tego miru domowego, to czy czuje pani, że ktoś zakłóca ten spokój dzwoniąc do pani albo esemesując w późnych godzinach w weekend?

R: W weekend dla mnie to jest normalne, ale mam tak że dla mnie 22 to koniec. Ja też dzwonię, ale nie do wszystkich o 22. jeżeli ktoś zależy kto to jest, zdarzyło się, że koleżanka mi napisała po 22 takiego smsa, że się zdziwiłam – o tej porze takiego smsa. Równie dobrze to mi mogła go jutro rano napisać. Ja bym chyba nie pisała niektórych, czy dzwoniła, no chyba że coś się dzieje ważnego, coś pilnego. To wtedy po tej 22, ale czy to jest weekend – nie ma dla mnie znaczenia.

B: Jak by pani zdefiniowała to, że ktoś jest gościnny? Co to znaczy, że ktoś jest gościnny?

R: Ja to tak właśnie odbieram, że jeżeli do kogoś przyjdę, nie muszę się zapowiadać, jeżeli ktoś przyjdzie i nie musi się zapowiadać zawsze jest mile przyjęty, poświęca mu się jakiś czas czy to krótszy czy dłuższy no i poczęstuje chociaż tą herbatą. Nie mówię o czymś tam więcej, ale chociaż tą herbatą. To jest dla mnie gościnność. Spotkanie taka rozmowa. Bo tak jak wspominałam o tej mojej cioci jak przyszłam i ona z telewizorem rozmawiała, no to to nie jest dla mnie gościnność. To jest, nawet nie potrafię tego określić chyba. Ale to nie jest dla mnie gościnność.

B: I w takim razie pani powiedziała, że ja chyba nie jestem gościnna, tak. Mówi pani o sobie. A jak się pani czuje, czy powinna pani być?

R: Nie tylko nie wiem, jak to określić. Z jednej strony mam tak mocno wbite do głowy albo sobie wmawiam, nie wiem, to, że to jest jakiś mój azyl. Żeby ktoś tam chodził po tym, z drugiej strony mam wzorce dość dziwne takiej gościnności. Też bym trochę myślała tak chciała, ale jakoś przeważa u mnie ta pierwsza strona. Wychodzi, że nie jestem gościnna. To jest moje zdanie oczywiście.

B: Jasne. A co dla pani znaczy być dobrym gościem?

R: No przede wszystkim zastosować się do warunków jakie gospodarz postawi. Jedni chcą, żeby ściągać buty, drudzy na przykład jedni dają ci kapcie a drudzy nie dają. Jeżeli jesteśmy u kogoś to musimy uszanować zasady u tego kogoś. I musimy dopasować się do warunków gospodarza. Chociaż czasami to nie jest powiedziane wprost, ale można wyczytać z mowy ciała.

B: A z tymi kaptami to u pani jak jest?

R: Nie, ja nie daję. Nawet jakbym miała ileś tych kapci nie. Ale nie mam problemu, żeby ktoś na przykład w butach chodził. Dzieciaki zdejmują buty w przedpokoju i chociaż zdejmują się buty to bym nie miała nic przeciwko żeby ktoś w butach chodził. U mojej cioci na przykład w [domu rodzinnym] to w butach, ale ona przeważnie mówi, tutaj macie kapcie dla gości, jednorazówki powiedzmy i u niej przeważnie się zdejmują buty. Tak że ona kapcie daje. Ma dużo kapci. Ale u mojej teściowej na przykład w butach się chodzi. Oni też. Dom tak otwarty, że wszędzie wszyscy w butach chodzą. Tak że różnie to jest z tymi kaptami.

B: Ok, a wracając tutaj do tych definicji jest takie powiedzenie gość w dom, Bóg w dom. Czy pani się z nim zgadza i jak pani w ogóle interpretuje to?

R: Nie interpretuję, bo jestem niewierzącą osobą.

B: Co znaczy dla pani to powiedzenie?

R: No chyba nie znaczy.

B: No ok.

R: Nie, nie znaczy. Nie chciałabym się rozwijać na ten temat.

B: Kogo nigdy pani nie wpuściła do swojego domu?

R: Miałam taką sytuację. Nie to, że ktoś chciał wejść do mnie, ale otworzyłam akurat drzwi i nie wpuściłam jak wspomniałam, nie wpuszczam. Ale tak nie miły po prostu tak wulgarny, że ja powiedziałam, że nie życzę sobie takiego języka. I zamknęłam mu drzwi. Nie wpuściłabym osoby bezdomnej, pod wpływem jakiś środków nie ma takiej opcji. A tak to myślę, że nie mam jakiś ograniczeń.

B: Jak dzwoni ktoś na przykład a nie spodziewa się pani, to w ogóle nie otwiera pani wtedy drzwi tak? Zdarza się też, przychodzą ludzie po coś nie wiem, ankieter albo świadek jehowy albo ktoś tam.

R: Zdarza się, że patrzę kto przychodzi, zdarza się, że się pytam przez drzwi, kto to, a jeżeli widzę, że to ktoś znajomy to otwieram. Ale zdarza się, że w ogóle nie otwieram. I w ogóle nie chcę rozmawiać z tą osobą.

B: Ok. I ostatnie już pytanie, czy uważa pani, że Polacy są gościnnym narodem?

R: Tak. Myślę, że tak. Są wyjątki, ale ogólnie?

B: Tak tak.

R: Mając na myśli też obcokrajowców czy nie?

B: Nie po prostu. W każdym sensie.

R: Myślę, że ogólnie rzecz biorąc to tak. Widziałam taki film, nie pamiętam jaki to był tytuł, ale taki eksperyment w jednym z polskich miast, gdzie był wigilijny wieczór no i pukali do drzwi. Jestem wędrowcem, czy przyjmiecie mnie na kolację. No to większość odmawiała.

B: Ale myśli pani, że ponad połowa jest w zasadzie gościnna?

R: Tak.

B: W jakim sensie jest gościnna?

R: Jeśli chodzi o obcych, obcokrajowców no to może być ciężiej. mój brat jest bardzo otwarty i zaprasza często do siebie osoby mało znane. Po koncertach na przykład zaprasza tam do siebie. Ci nasi Polacy pytają się na przykład o nocleg. Nie mają pieniędzy i czy mogą przenocować. I nie ma problemu. Są różne przypadki i dzieją się różne rzeczy. W sumie nie wiem, czy w tamtym azjatyckim kraju to nie wiem, u nas aż tak nie było.

[nie na temat]



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM